

Brudna wojna Erdogana

27 lipca 2016

Słońce zalewa rynek w Silopi, 80-tysięcznym mieście w południowo-wschodniej Turcji oddalonym ok. 15 km od granic z Irakiem i Syrią. Od grudnia 2015 r. do stycznia 2016 r. tureckie siły bezpieczeństwa zaciekle atakowały mieszkańców miasta i bojowników Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), formacji, która odwołuje się do demokratycznego konfederalizmu i domaga się autonomii dla regionów zamieszkanych w większości przez Kurdów. Walki rozgrywały się w izolacji: Silopi, gdzie – podobnie jak w wielu innych miastach – wielokrotnie wprowadzano długotrwałe godziny policyjne, było odcięte od świata przez 37 dni.

W całym kraju, również w Istambule i Ankarze, regularnie dochodzi do ataków wymierzonych w siły bezpieczeństwa, a odpowiedzią na nie są wzmożone represje, które pociągają za sobą kolejne akcje odwetowe. I tak 10 czerwca radykalna, dysydencka wobec PKK organizacja Sokoły Wolności Kurdystanu (TAK) wzięła na siebie odpowiedzialność za atak na Istambulskich policjantów przeprowadzony przy użyciu samochodu-pułapki. Kilka dni wcześniej, rząd poddał pod głosowanie ustawę umożliwiającą zniesienie immunitetu niektórych parlamentarzystów, by uciszyć 59 członków Ludowej Partii Demokratycznej (HDP) (patrz artykuł Selahattina Demirtaşa).

MIASTO W PUŁAPCE

Tego wiosennego poranka w Silopi panuje napięta atmosfera. Przejeżdżające często policyjne pojazdy i śmigłowiec latający nad miastem przypominają, że wojna się nie skończyła. Przed dwoma skrybami, którzy przybyli z rozkładanymi stolikami i maszynami do pisania, ustawili się długie kolejki. W ostatnich dniach mają więcej pracy niż zwykle. Ludzie przychodzą do nich, by spisali skargę w związku ze zniszczeniem domu, list

do dyrektora więzienia czy zgłoszenie zgonu.

60-letnia Riskyie Seflek, mieszka w samym środku strefy, gdzie rozgrywały się walki. „Czołg, który stał za domem celował w meczet. Lecz pocisk przeleciał przez nasz salon!” Spogląda na nas zmęczonym wzrokiem spod białej, ozdobionej koronką chusty, którą kurdyjskie kobiety zakładają na czubek głowy. Przyjmuje nas w swoim ogrodzie, wraz z mężem, córkami i wnukami. Jeden z chłopców przyniósł nowe ubranie, które rodzina ogląda z uwagą: „To dla Temera, mojego wnuka, wyjaśnia ze smutkiem pani Seflek. Ma 16 lat, jest w więzieniu. Wcześniej przez trzy tygodnie leżał w szpitalu, ponieważ kula przeszła mu przez biodro”. Nastolatek nie był bojownikiem. Znalazł się w pułapce walk, podobnie jak wszyscy mieszkańcy Silopi, uwięzieni we własnym mieście.

We wszystkich odwiedzanych przez nas miastach tureckiego Kurdystanu słyszeliśmy wiele podobnych opowieści. Zawsza padało to samo stwierdzenie: proces pokojowy rozpoczęty przez władze i PKK w 2009 r., by zakończyć trwający od 1984 r. konflikt, który kosztował życie 40 tys. ludzi, można uznać za niebyły. W opinii prezydenta Turcji Recepta Tayyipa Erdogana i jego nowego premiera, Binalego Yildirima, mianowanego 24 maja 2016 r., „żadne rozmowy z PKK nie są już możliwe”. Słownictwo, jakim się posługują, jest jednoznaczne: „oczyszczenie”, „czystka”, „całkowite zwycięstwo”.

TURCJA WSPIERA OPI

Wiosną 2013 r. rozmowy doprowadziły do wycofania kurdyjskich bojowników na tereny Iraku, jednakże rozwój wydarzeń w ramach wojny domowej w Syrii nie pozostał bez wpływu na ten proces. Napięcia nasiliły się w czasie batalii o Kbane, w której starły się syryjskie siły kurdyjskie powiązane z PKK oraz Organizacja Państwo Islamskie (OPI) [1]. W kurdyjskich miastach zorganizowano wiele demonstracji przeciwko bierności tureckich władz, oskarżanych o zmoę z OPI. 20 lipca 2015 r. przypisywany OPI atak pociągnął za sobą 33 ofiary śmiertelne i

setki rannych spośród młodych tureckich i kurdyjskich socjalistów zgromadzonych w centrum kultury w Suruç, w pobliżu granicy z Syrią, i rozmawiających o pomocy w odbudowie Kobane. Manifestacje się nasiliły, a dwa dni po zamachu PKK, oskarżające Ankarę o współdziałanie z dżihadystami, zabiła 2 policjantów w Ceylanpınar na południu, w pobliżu syryjskiej granicy. To wystarczyło, by władze tureckie ogłosiły „wojnę z terroryzmem”, która miała być prowadzona jednocześnie przeciwko OPI i PKK, jednak uderzała przede wszystkim w siły kurdyjskie.

Od września główne kurdyjskie bastiony zostały ogarnięte walkami, których intensywność nieustannie rosła. Na początku grudnia w Silopi grupy Ruchu Patriotycznej Młodzieży Rewolucyjnej (YDG-H) okopały się i wzniosły barykady na ulicach, by „bronić się przed turecką policją”, ogłaszając jednocześnie autonomię miasta. Młodzi działacze szybko zostali wzmocnieni przez zaprawionych w walkach bojowników przybyłych z Iraku, zwłaszcza z obozu na górze Kandil, gdzie mieści się dowództwo PKK. Reakcją na zamieszki w miastach była interwencja 10 tys. żołnierzy tureckiej piechoty wspieranych przez samochody pancerne i śmigłowce. Wszędzie wprowadzone zostały stałe blokady, by umożliwić wszelkie najostrzejsze represje. „Godzina policyjna stała się narzędziem niszczenia miast” ocenia członek Ludowej Partii Demokratycznej (HDP) poseł Ferhat Encu. Gdy zakończyły się walki uliczne, a bojownicy PKK się wycofali, na kurdyjskie miasta spadła fala represji ze strony władz. Aresztowano wielu powiązanych z HDP burmistrzów, w tym również burmistrzynie Silopi Emine Esmer, która została uwięziona i postawiona przed sądem za „nawoływanie do zbrojnego powstania przeciwko władzom”.

Wielu mieszkańców południowo-wschodniej Turcji jest przekonanych, że Erdogan jest powiązany z OPI, a nawet, że zawarł porozumienie z tą organizacją, by powstrzymać kurdyjskie żądania. Atak przeprowadzony w październiku 2015 r. podczas mityngu HDP w Ankarze, w którym zginęło 97 osób, a

którego sprawcy nie zostali zatrzymani, ani nawet wskazani, umocnił te podejrzenia. Podobnie jest w przypadku sprawy dwóch dziennikarzy dziennika Cumhuriyet, uwięzionych i skazanych za „ujawnienie tajemnicy państwowej” po tym, jak pokazali materiał, z którego wynikało, że tureckie tajne służby dostarczały broń syryjskim islamistom [2]. Niektóre relacje wskazywały również na obecność dżihadystów obok sił rządowych w czasie walk. „Nie mówili po turecku, być może po azersku. Mieli długie brody i przypominali ludzi z Daisz”, mówi Abdülkerim F. [3] z Sür, który opowiada, jak zastał modlących się mężczyzn we własnym salonie. Po tym jak zmuszony był opuścić dom, ponieważ nie był już w stanie znieść gazu łzawiącego, którym od tygodni przesycane było powietrze, wrócił po to, by zabrać swoje dokumenty.

Nie ma dowodów na potwierdzenie tych zarzutów. Natomiast wielu obserwatorów i dyplomatów krytykowało łatwość, z jaką chętni do udziału w dżihadzie oraz cysterny z przemycaną benzyną, mogły przekraczać syryjsko-turecką granicę. Zresztą w operacjach tych uczestniczyły oddziały specjalne PÖH i JÖH (policji i żandarmerii), o czym świadczą rasistowskie i seksistowskie napisy, które – z własnymi podpisami – pozostawili na murach miast. I tak w Silopi można przeczytać: „Moja droga Turcjo, oczyścimy Cię w imię boże: jesteśmy z JÖH, przyszliśmy wysłać was do piekła!” A w ruinach Cizre zostawili napisy wzywające do gwałcenia kurdyjskich kobiet: „Teraz nasza kolej, by was czegoś nauczyć! PÖH.” Albo „Dziewczyny, jesteśmy tutaj, a gdzie wy jesteście? JÖH”.

TERYTORIUM OKUPOWANE

Jak wskazują informacje uzyskane na miejscu przez lokalnych dziennikarzy i posłów HDP, jest bardzo prawdopodobne, że pojawiły się tu ponownie wywiadowcze i antyterrorystyczne służby żandarmerii JITEM, podczas gdy uznaje się je za rozwiązane. Ta zorganizowana w komórki tajna formacja, w skład której wchodziłi policjanci, żołnierze oraz członkowie ultranacjonalistycznej grupy Szare Wilki [4], w latach 90. ub.

w. dopuściła się wielu mordów na Kurdach. Formacja zaznaczyła swoje pojawienie się napisami na murach Sür: „Drżycie! Wilki są spragnione krwi”.

Metody używane w stosunku do kurdyjskiej ludności cywilnej nie zmieniły się od 20 lat, a grupy odwołujące się do JITEM są bardzo aktywne na portalach społecznościowych. Zamieszczają zdjęcia kurdyjskich bojowników poćwiartowanych pociskami czy spalonych po oblaniu benzyną. Ze szczególną zaciekłością wykorzystują zdjęcia zwłok kobiet.

Turecka Fundacja na rzecz Praw Człowieka (TIHV) podaje liczby 300-400 zabitych oraz 600 tys. przesiedlonych. Pod koniec stycznia Amnesty International wyliczała, że ofensywa tureckiego rządu zagraża „życiu prawie 200 tys. osób” i określała ją jako „karę zbiorową”. Zachodnia część Sür, ufortyfikowanej starej dzielnicy Diyarbakir, uznawanego za stolicę tureckiego Kurdystanu, została oczyszczona z mieszkańców. Zniszczona w 70% [5] pozostaje trudno dostępna. 1 kwietnia, dzień po zamachu, w którym zginęło 7 policjantów, i niedługo przed swoją dymisją premier Ahmet Davutoglu przybył tam z wizytą, której towarzyszyły wyjątkowe środki bezpieczeństwa. Wychwalał plan odbudowy miasta przygotowany przez prezydenta Erdogana dla zniszczonych dzielnic: „Uczynimy z Sür nowe Toledo!”, zapowiadał. Przyklaskiwali mu tylko nieliczni zgromadzeni. Trochę dalej młodzi kelnerzy wpatrywali się osłupieni i obojętni w ekran telewizora w restauracji. W triumfalnym wystąpieniu zapowiadano zrównanie z ziemią ich miasta i ich życia.

Gdy przemówienie się zakończyło, a oficjele odjechali, mieszkańcy Diyarbakir wrócili do swojej pełnej ograniczeń codzienności, której nieodłącznym elementem są kontrole na każdym skrzyżowaniu. Zresztą wrócili ci, którzy mogli się dostać do własnego domu. „Staliśmy się terytorium okupowanym”, rzuca w zdenerwowaniu Gafur S. A przecież ten profesor literatury jest z natury spokojnym człowiekiem. Każdego ranka przekracza policyjne blokady u wejścia do Sür, by poprowadzić

zajęcia w jednej z dwóch szkół, które nie zostały zniszczone. Każdego dnia jest przeszukiwany, zmuszony do zdejmowania koszuli, odpowiadania na te same pytania tych samych policjantów, którzy znają go już doskonale. Ma wszelkie dane po temu, by prowadzić lepsze życie w nowocześniejszym mieście, mając 10 lat doświadczenia w zawodzie, mógłby z powodzeniem domagać się przeniesienia w inne miejsce. Jednak nie bierze tego pod uwagę: „Nie zostawię tych dzieci. Sür i tak jest już najbiedniejszą dzielnicą Diyarbakir. Muszą zdawać te same egzaminy, jak inni uczniowie, jednak inni nie patrzą na bomby spadające na ich domy. Gdzie jest równość między Turkami z Zachodu a Kurdami w systemie edukacyjnym? Wszystkie te dzieci mogłyby zostać inżynierami. Trzeba im tylko dać szansę”. Profesor S. należy do pokolenia, które słyszało groźby ze strony policji, gdy używało kurdyjskiego na ulicy, i widziało swoich rodziców odsyłanych ze szpitali, ponieważ nie byli w stanie wyjaśnić po turecku, co im dolega. Dziś, podobnie jak inni mieszkańcy tureckiego Kurdystanu ponownie poddany jest dotkliwym restrykcjom.

Od ponownego wybuchu wojny ulice Botan (nazwa, którą Kurdowie z Turcji określają swój region) najeżone są blokadami. Możliwość przedostania się przez blokadę zależy od nastroju policjantów. W ostatnich miesiącach na pokonanie samochodem drogi między Diyarbakir a Cizre potrzeba około 7 godzin, podczas gdy wcześniej zajmowało to 4 godziny. Od grudnia 2015 r. godziny policyjne, mogące trwać wiele tygodni, ogłaszane są w zależności od poziomu przemocy oraz nastroju władz. Mieliśmy okazję być w Cizre po zakończeniu walk. Zastaliśmy tam zniszczony krajobraz, przestraszonych mieszkańców i niepewną sytuację bezpieczeństwa. Z dzielnicy Cudi, położonej na lewym brzegu Tygrysu, pozostały tylko szkielety budynków, efekt systematycznego ostrzału pociskami czołgowymi. Ocenia się, że zniszczeniu uległo tu 80% powierzchni mieszkalnych.

ANTYKURDYJSKI TERROR

Wiele miesięcy po zniesieniu blokady zdarza się nadal, że ci,

którzy wracają, by wśród rumowisk swoich domów szukać swoich rzeczy, natrafiają na zwłoki. Wśród ujawnionych później aktów przemocy popełnianych podczas 79 dni całkowitej blokady, szczególnie wstrząsające są „piwnice grozy”. Udokumentowano co najmniej dwa takie przypadki: w obu około 30 osób zostało uwięzionych w bombardowanych budynkach na wiele dni, a nawet tygodni. Tureckie siły nie pozwalały na dotarcie pomocy, pozostawiając samym sobie rannych, którzy kolejno umierali. Po zakończeniu „operacji antyterrorystycznej” odnaleziono zwęglone ciała, w tym również dzieci. Krewni ofiar musieli dostarczyć próbki DNA, żeby można było je zidentyfikować. Wracali z plastikowymi torbami, „pięć kilo kości i spalone ciało”, jak opowiada pewien 17-latek o tym, co zostało z jego ojca.

Gdy 24 marca weszliśmy do piwnicy przy ulicy Bostanci w powietrzu panował odór śmierci tak silny, że trudno było oddychać. Kształt ciała wyznaczały zwęglone ślady na ziemi. Wśród nich widać było coś, co wyglądało na pozostawioną w popiołach kość dziecka. Ograniczenia nakładane od ponad 8 miesięcy na tureckich Kurdów osiągają punkt kulminacyjny w tej kostnicy, która nie będzie nawet upamiętniona: już po naszej wizycie resztki budynku zostały zrównane z ziemią. Jeśli plan transformacji miasta ogłoszony w kwietniu przez władze zostanie zrealizowany, wszystkie te piwnice, podobnie jak wszelkie inne ślady, które mogą wskazywać, że popełniono tu zbrodnie wojenne, zostaną starte z powierzchni ziemi przez buldożery i dźwigi.

Stowarzyszenie Rojava Solidarity, grupujące wolontariuszy z całego tureckiego Kurdystanu, którzy pragną nieść pomoc ludności Rojavy (syryjskiego Kurdystanu), działało bardzo aktywnie w Kobane. Interweniując tym razem we własnym kraju, organizacja dotarła do Cizre 9 marca, tydzień po zniesieniu blokady. Jej głównym celem była zorganizowanie dystrybucji żywności z ocalałego magazynu znajdującego się kilka przecznic od Cudi. Do stowarzyszenia dołączyli działacze postępowi w

zachodniej Turcji, zaangażowani w walkę przeciwko autorytarnym wybrykom władz, a także inni ochotnicy przybyli z samej Rojavy.

Ferid B., który wskutek wybuchu pocisku stracił pół twarzy, opowiadał członkom stowarzyszenia o pierwszej „brudnej wojnie” (w latach 90. ub. w.) między wojskiem a siłami kurdyjskimi. Spędził wiele lat w więzieniu za działalność w ramach PKK. W ciągu tego czasu przeczytał kilkadziesiąt książek na temat Rewolucji Francuskiej. „Nie wiem, czy Francja przeszła rewolucję ludową czy rewolucję burżuazyjną. Ale my, tu w Kurdystanie, zrozumieliśmy, że trzeba zreformować rewolucję! Demokracja kurdyjska jest feministyczna, ekologiczna i oparta na lokalnej autonomii. To dlatego wywlekają zmasakrowane zwłoki naszych kobiet na ulice, dlatego niszczą nasze środowisko i aresztują naszych burmistrzów”.

Pod osłoną godzin policyjnych ta nowa „brudna wojna” i stosowane w jej ramach kary zbiorowe pozbawiają tutejszą ludność resztek nadziei i pogłębiają przepaść między Kurdystanem a resztą Turcji.

Autorstwo: Laura-Maï Gaveriaux

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] To kurdyjskie miasto zostało częściowo zajęte przez OPI we wrześniu 2014 r., potem odbite na początku stycznia 2015 r. przez siły kurdyjskie, które od tego czasu nie przestają posuwać się na południe.

[2] Redaktor naczelny gazety Can Dündar został skazany na 5 lat i 10 miesięcy pozbawienia wolności, a szef ankarskiego biura Erdem Gül – na 5 lat. Decyzją Sądu Konstytucyjnego zostali zwolnieni po 3 miesiącach, na swoją sprawę odwoławczą mogą oczekiwać na wolności.

[3] Niektórzy z naszych rozmówców nie chcieli, by ujawnione zostało ich nazwisko.

[4] Z ich szeregów wywodził się M. Mehmet Ali Agca, który w 1981 r. strzelał do papieża Jana Pawła II. Działające nadal Szare Wilki nie wzbraniają się przed przemocą i próbują infiltrować środowiska polityczne.

[5] Dane podawane przez władze miejskie Diyarbakir 1 marca 2016 r.